Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XIV Dnia 15 grudnia 1938 r. Nr 24

Kraków — Warszawa — Lwów — Poznań — Katowice

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Pren. kwart. 2'50 zł

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Krupnicza 16, parter tel. 129-42. Konto czekowe P. K. O. 404,983

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią, państwa i narody upadają.

Treść nru 24:

Dr Józef Skąpski

PILNE ZAGADNIENIA

Gospodarstwo społeczne kształtuje się zasadniczo niezależnie od ustawodawstwa, życie gospodarcze płynie własnym nurtem żłobiąc w sobie samodzielne koryto według potrzeb chwili. Usiłowania regulowania gospodarstwa społecznego w drodze ustawodawczej zazwyczaj zawodzą, pozostają bowiem częstokroć w sprzeczności z inicjatywą indywidualną, a tym samym działają w odwrotnym kierunku na rozwój gospodarstwa. Ustawy takie raczej są szkodliwe skoro nie osiągają zamierzonego celu, a częstokroć wywierają wręcz odwrotne skutki.

Są jednak dziedziny gdzie ustawodawca koniecznie wkroczyć powinien, aby powstrzymać niepożądane wybujałości i zapobiec dysproporcjom spowodowanym szkodliwą hipertrofią indywidualizmu.

Na dwie takie anomalie w życiu naszym gospodarczym, które zdaniem naszym tylko w drodze rygorystycznego ustawodawstwa powinny być usunięte, chcieliśmy zwrócić uwagę. Obydwie stanęły na przeszkodzie normalnemu rozwojowi naszego gospodarstwa, a są właśnie tego rodzaju przeszkodami, którym właśnie celowe ustawodawstwo może się skutecznie przeciwstawić.

I.

Pierwszą taką zmorą jest **dysproporcja** między **dochodami** różnego rodzaju **zarządów** zbiorowych przedsiębiorstw, a zwłaszcza spółek akcyjnych, a **zarobkami pracowników** fizycznych, jak niemniej i **umysłowych** nie należących do zarządu. Jest to niesłychanym zjawiskiem, że w tak ubogim społeczeństwie dyrektorzy takich spółek akcyjnych pobierają częstokroć **setki tysięcy rocznie** tytułem **poborów** i wszelkiego rodzaju **dodatków** w **postaci remuneracji, tantiem itp.**, kiedy równocześnie płaca urzędnika czy robotnika nie wystarcza na najskromniejsze potrzeby jego rodziny. Dla usprawiedliwienia takiej **niemoralnej** dysproporcji powołuje się w obronie tych wysokich dochodów rzekomo wielką odpowiedzialność takiego dyrektora, która musi być odpowiednio wynagradzana.

Jest to argument, który nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Upadłości, postępowania układowe (czyli wstęp do późniejszego niechybnego bankructwa) i innego rodzaju niedomagania takich przedsiębiorstw są na porządku dziennym. Zdawałoby się, że członkowie zarządu, dyrektorzy czy też rada nadzorcza, pobierający aż do niewypłacalności swej instytucji tak wysokie wynagrodzenia powinni by być w imię tej wysokiej i tak hojnie wynagradzanej odpowiedzialności **pociągnięci do tej odpowiedzialności** w postaci regresu za nieudolność czy też zaniedbania w zarządzie. Wystarczy jednak pobieżne przeglądnięcie roczników sądowych, aby się przekonać, że prawie **nie było i nie ma wypadku, gdzie by dyrektor pobierający** wysokie tantiemy był pozywany o refundowanie szkód lub dobrowolnie je pokrywał.

Na czymże ma więc polegać ta kosztowna odpowiedzialność?

Czy jest to może odpowiedzialność karna za katastrofy i nieszczęśliwe wypadki w przedsiębiorstwach?

Ale za śmierć pracownika lub uszkodzenie w katastrofie odpowiadają karnie inni zazwyczaj podrzędniejsi funkcjonariusze, jakiś tam sztygar lub nadsztygar, dozorca lub kierownik, co najwyżej młodszy inżynier, asystent, lub praktykant. — Nikt nigdy nie słyszał, ani nie widział, aby naczelny dyrektor **pobierający nieraz parękroćstotysięcy rocznie za swą odpowiedzialność był kiedykolwiek pociągany do odpowiedzialności karnej** za katastrofę. W wielu wypadkach uzasadnienie takiego oskarżenia byłoby nawet niemożliwe z powodu zbyt odległego związku przyczynowego między nieszczęśliwym wypadkiem, a zawinieniem naczelnego dyrektora, który ma siedzibę w centrali najczęściej w stolicy, a na miejsce przedsiębiorstwa zjeżdża tylko na ważniejsze uroczystości, jak np. bal na św. Barbarę, lub poświęcenie sztandaru.

Niepomiernie wysokie pobory nie mogą zatem być uzasadnione względami na wielką odpowiedzialność.

Ale także inne względy tego nie uzasadniają. Wyższe wykształcenie, fachowość, doświadczenie, praca, zdolność — wszystko to może usprawiedliwiać oczywiście wyższe wynagrodzenie, ale z zachowaniem **odpowiedniej miary i stosunku** do zarobków innych pracowników i zamożności społeczeństwa. Niczym **nieusprawiedliwione dysproporcje demoralizują świat pracy, dezorganizują całe społeczeństwa** — zwłaszcza tak ubogie.

Także kwestia bezrobocia łączy się pośrednio z problemem tej dysproporcji; wszak w wielu wypadkach redukcja robotników byłaby zbyteczną, gdyby nieproporcjonalnie wysokie koszta zarządu uległy słusznej kompresji.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia Wydawnictwo „Jedności" składa P. T. Prenumeratorom i Czytelnikom serdeczne Życzenia Wesołych Świąt

Zorientował się widocznie także i Rząd w niebezpieczeństwie zagrażającym równowadze ekonomicznej i społecznej ze strony tej anomalii, skoro dekretem Prezydenta Rzplitej z dnia 21 czerwca 1932 r. o ograniczeniu nadmiernych wynagrodzeń w przedsiębiorstwach starano się zapobiec tym niebezpieczeństwom. Ustawa ta jednak **nie osiągnęła zamierzonego celu i właściwie nie weszła w życie.** Wyraża ona wprawdzie słuszną zasadę, że wynagrodzenia członków zarządu Rad Nadzorczych, Komisji rewizyjnych „winny być przystosowane do zdolności zarobkowej, płatniczej i podatkowej, zadłużenia, stanu zatrudnienia, jak niemniej wysokości płac ogółu osób zatrudnionych w danym przedsiębiorstwie". Niestety ograniczenia te są fakultatywne i w myśl ustawy mogą nastąpić na podstawie decyzji organu zarządzającego, a wyjątkowo tylko z inicjatywy Izby Skarbowej i to tylko w przypadkach zaległości podatkowej, oraz Ministra Pracy i Opieki Społecznej w razie zaległości w płacach robotników. Nieznane są nam przypadki, aby Izba Skarbowa lub Ministerstwo Op. Społ. kiedykolwiek skorzystało z tego mandatu, a zasadniczo normalna redukcja poborów z inicjatywy samego Zarządu Spółki Akcyjnej nie jest realną i sprzeciwia się logice rzeczy, bo nie podobna żądać od zarządu aby wystąpił z **inicjatywą redukcji właściwie swoich własnych poborów.** Nic dziwnego, że taka ustawa nie mogła osiągnąć zamierzonego celu i po prostu nie weszła w życie.

Chcąc cel ten osiągnąć ustawodawca powinien na straży zasady w pierwszym artykule wyrażonej postawić klauzulę bezwzględnej nieważności, czyli po prostu zakazać wyższych ponad przewidzianą normę poborów nie w sposób fakultatywny, ale **bezwzględny — ex lege.** Tylko taka ustawa może przyczynić się do sanacji przedsiębiorstw. a zarazem zażegnać budzące się fermenty na tle tak jaskrawej niesprawiedliwości.

Sanacja przedsiębiorstw akcyjnych mogłaby wydać pożądane owoce także w innym kierunku. Dzięki olbrzymim kosztom zarządu także i akcjonariusze są pokrzywdzeni nie otrzymując zazwyczaj żadnej dywidendy. Gospodarka taka doprowadziła do zupełnego bankructwa idei produkcji przy pomocy zbiorowego kapitału. Gdyby dzisiaj ktoś chciał założyć towarzystwo akcyjne na podstawie dawnej procedury tzn. przez publiczne wezwanie do zgłaszania subskrypcji na akcje zakładającego się towarzystwa, to można by iść o zakład bez żadnego ryzyka, że nie znajdzie się w całym kraju **ani jeden subskrybent**; jak od zarazy ucieka kapitał dzisiejszy od akcji po tylu smutnych doświadczeniach. Nie potrzeba chyba dowodzić, że do organizacji przemysłu i handlu na większą skalę, nie wystarczą siły jednostki.

II.

Drugą zmorą, która paraliżuje nasze życie gospodarcze, to obowiązująca **stopa procentowa.** Przed wojną wynosiła ustawowa stopa procentowa 5%, w handlu 6%. zaś przy kredycie hipotecznym od 3% do 4½%. Jedyną w swoim rodzaju jest historia ustawowej polskiej stopy procentowej. W czasie kiedy wartość pieniądza obiegowego spadała z godziny na godzinę i żadna najwyższa nawet stopa procentowa nie mogła wyrównać tego spadku i spełniać funkcji wyrównawczej — obowiązywała dawna stopa procentowa 5% i 6% jako stopa ustawowa.

Gdy w roku 1924 zaprowadzono walutę złotą, wówczas równocześnie prawie ustalono ustawową stopę procentową **na 24%...!** i to jako obligatoryjną w dodatku nawet wstecz działającą — zarządzenie wprost **niepojęte i nie wytrzymujące krytyki z żadnej strony.**

Po kilkakrotnych ustawowych redukcjach obecnie ostatecznie obowiązuje jako ustawowa stopa procentowa 8%, a jako umownie dopuszczalna 12%. Prawdopodobnie będzie to **najwyższa stopa** procentowa obowiązująca na **kontynencie europejskim.** Nie wiadomo też, skąd się wywodzi jej usprawiedliwienie, skoro notoryczną jest rzeczą, że w kraju nie ma przedsiębiorstwa, ani żadnego warsztatu pracy, który by odrzucał 8% do 12% zysku potrzebnego na obsługę takiego kredytu.

Przed wojną karano — za lichwę wierzyciela, który miał odwagę pobierać od dłużnika 8%; w archiwach tutejszego Sądu karnego można jeszcze dzisiaj odszukać takie wyroki.

Przy długoterminowych amortyzacyjnych pożyczkach pobierano od 3 i ½ do 4 i ½% i to już wraz z amortyzacją kapitału, a jedyna w Małopolsce instytucja hipoteczna pobierająca 5% wraz z amortyzacją piętnowana była jako bank lichwiarski.

Jakże się zmieniły czasy, w których powtarza się we wszystkich odmianach zasadę „uczciwości w obrocie". Instytucje udzielające długoterminowego kredytu pobierają tytułem samego procentu 7%, a oprócz tego jeszcze odpowiedni procent na amortyzację kapitału! Samo się przez się rozumie, że nikt nie jest w stanie opłacać takich procentów i dzięki temu akta pożyczek masowo wędrują z portfelów bankowych do biur komorników, którzy codziennie ogłaszają edykty licytacyjne.

Nie trzeba wyjaśniać, że i ta sprawa pozostaje w związku z **nadmiernymi kosztami zarządu**, bo odpowiednio do tych kosztów muszą być stypulowane stawki procentowe w obligach.

Nie potrzeba również dodawać, że taki stan rzeczy nie tylko nie reguluje rynku pieniężnego i obrotu kredytowego, a tym samym i gospodarstwa społecznego, ale wręcz przeciwnie dezorganizuje to gospodarstwo we wszystkich jego komórkach i objawach.

Jasnym jest, że i w tym kierunku powinno zadziałać ustawodawstwo, bo ta właśnie dziedzina życia gospodarczego może i powinna być skutecznie regulowaną na drodze legislatywy. Nawet sankcje karne nie są tutaj konieczne, bo wystarczy bezwzględna zasada nieważności wprowadzona jako ius cogens. Jeżeli mianowicie ustawodawca powie, że umowa ponad dopuszczalną w ustawie stopę (oczywiście dostosowaną do naszych stosunków ekonomicznych i naszych możliwości) jest bezwzględnie nieważną, to takiej dyspozycji ustawy dopilnuje sobie każdy dłużnik i żaden wierzyciel nie zaryzykuje inkasowania wyższych procentów, bo przebudziwszy się po szczęśliwie przespanej nocy może się dowiedzieć, że nie ma już żadnego kapitału, gdyż dłużnik może bezapelacyjnie skompensować nadwyżkę na umorzenie kapitału.

Obydwa poruszone tu problemy domagają się jak najrychlejszego ustawodawczego załatwienia, mamy też nadzieję, że Rząd, który co do pierwszej kwestii już nawet zapowiedział inicjatywę, przystąpi niebawem do uregulowania tak ważnych a przecież nie trudnych zagadnień.

JÓZEF SKĄPSKI.

Poseł Ks. Dr Lubelski ostro krytykuje

Dnia 3 grudnia br. wygłosił Ks. Dr Lubelski, znany orędownik i obrońca pokrzywdzonych, dłuższe przemówienie na plenum Sejmu, z którego przytaczamy ustępy 1) w związku z fatalnym położeniem materialnym funkcjonariuszów państwowych, oraz 2) nadmierne i demoralizujące płace dyrektorów spółek, cukrowni i karteli.

(Słowa te brzmiały twardo i zjednały mowcy szczere uznanie i wdzięczność. Red.).

„Wysoki Sejmie!

Jeżeli przejdziemy do świata urzędniczego, to muszę stwierdzić, że bolączką tego świata urzędniczego jest **krzywdząca w najwyższym stopniu antyspołeczna ustawa uposażeniowa** z 1934 r. (oklaski), ustawa, która wyższym **urzędnikom, mającym** dość duże **płace**, w każdym razie aż nadto **wystarczające, pododawała jeszcze pensje, rozmaite wysokie dodatki funkcyjne, a niższym i średnim funkcjonariuszom uposażenie znacznie zmniejszyła.**

I dlatego **w imię sprawiedliwości wołam o zniesienie tej ustawy**, o **nową sprawiedliwą ustawę uposażeniową**, zabezpieczającą dodatki rodzinne.

Jeżeli chcemy, by świat urzędniczy był zadowolony, jeżeli domagamy się od niego pracy, musi ta **ustawa uposażeniowa z 1934 r. jak najprędzej być zmieniona.** Dziwię się, że do tego czasu ona nie została zmieniona, **nie została usunięta.** P. wiceminister Grodyński jeszcze **w 1936 r. obiecał** nam na Komisji Skarbowej, **że przyjdzie z nową ustawą uposażeniową**, niestety do tego czasu tej nowej ustawy **nie ma świat urzędniczy** i funkcjonariusze państwowi w najwyższym stopniu są słusznie **rozgoryczeni.** I nic dziwnego, bo ten funkcjonariusz i ten urzędnik **nie ma z czego żyć, nie ma z czego wychować swoich dzieci i wykształcić.** Słyszeliśmy tu wczoraj zdanie piękne i trafne, że największym bogactwem Polski — to ludzie. Słyszymy również o tym, że największym bogactwem Polski i naszą nadzieją — są młode pokolenia. Tymczasem przyrost naturalny wskutek tych warunków strasznych i na wsi i w sferach robotniczych i w sferach urzędniczych coraz bardziej maleje i boję się, że gdy tak pod tym względem dalej pójdzie, to możemy dojść do katastrofy.

P. wicepremier **Kwiatkowski** złożył wczoraj oświadczenie, że **podatek specjalny nie będzie dotyczył gorzej płatnych urzędników.** Ja uważam, że ten podatek specjalny należy znieść dla urzędników do V stopnia, ponieważ wszyscy ci urzędnicy znajdują się przeważnie w trudnych warunkach życiowych.

Jeżeli się mówi, że **nie ma pieniędzy na poprawę losu urzędników**, to świat urzędniczy średni i niższy tego **nie rozumie.** Oni mówią, że **jeżeli są pieniądze na wielkie płace dygnitarzy państwowych i jeżeli są pieniądze na wielkie dla nich dodatki funkcyjne**, wysokie dodatki reprezentacyjne i **na wiele innych rzeczy**, to muszą się znaleźć także na to, ażeby ten funkcjonariusz niższy i średni mógł owocnie pracować i żyć tak, jak człowiek.

Jeżeli chodzi o świat pracy, to i tu potrzebne są zmiany. Jak słyszeliśmy wczoraj z ust. p. Wicepremiera — stan **zarobków się polepszył**, ale w bardzo wielu przedsiębiorstwach i państwowych i prywatnych robotnik zarabia poniżej słusznego wynagrodzenia, tak że absolutnie z tych 2 czy 3 zł. czy nawet **1 zł 50 gr z rodziną wyżyć nie może.** Jeżeli się mówi, **że nie ma pieniędzy na większe płace robotnika**, że przez większe płace **upadnie przemysł** — to chcę zaznaczyć, że bardzo często **nie ma pieniędzy dla robotnika, a są pieniądze na wielkie płace dyrektorów** (oklaski), **na wielkie tantiemy dla członków rad nadzorczych".**

Nasza ankieta: Jak żyje urzędnik Państwowy

ODPOWIEDŹ NR 6.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jako prof. gimnazjalny wysłużyłem 36 lat — bez urlopów, bez zniżek god. ba, nawet prawie dnia nie opuściłem — zwłaszcza w latach ostatnich. (Urlop miałem w r. 1903 w celach naukowych — na co rząd austriacki dość łatwo dawał urlopy i zniżki). Mimo więc dobrego zdrowia — mimo żem nie brał żadnych urlopów, zostałem przez komisję uznany inwalidą — doliczono mi 10 lat służby, tak, że miałem ich około 46 i wysłano na emeryturę z możliwością wybrania dawnej V kategorii tj. coś około 360 zł miesięcznie. Potrącone „lata zaborcze" nie dotknęły mnie — bo miałem lat nawet na zapas — ale gdy zaprowadzono 4%-owe obcięcie zjechałem z mą emeryturą na 450 zł miesięcznie. Czy z tego wyżyć można — zwłaszcza jeśli się ma jeszcze troje dzieci na utrzymaniu? Czyż to kogo obchodzi, że mam dzieci kilkoro — ale czterech synów musiałem utrzymywać w wojsku, w podchorążówkach — posyłać żywność i kupić ubranie. Teraz czwarty z rzędu syn (18-letni chłopiec) jest po maturze we Lwowie w podchorążówce piechoty — nie uwzględniono i nie pozwolono mu służyć w Krakowie. Przed kilku dniami pisze do swej matki: Droga Mamusiu przyjedź do Lwowa na nasze święto podchorążaków — mamy uroczystą przysięgę, zobacz bodaj jak twój czwarty syn maszeruje w hełmie i z karabinem — prawie wszystkich mych kolegów matki biorą gorący udział w tej uroczystości. Żona moja odpisała: Kochany Synku — całym sercem jestem z Tobą — wiem dobrze jak powinniśmy się cieszyć naszą armią i jaką dumną być mogę, że mam syna takiego wojaka — niestety przyjechać nie mogę — bo pensja nasza nie wystarcza nawet na najskromniejsze nasze potrzeby.

Mam dzieci sześcioro, wychowałem je i wykształciłem: starszych troje ma posady — ale mimo studiów zagranicznych (mieli stypendium z Funduszu Kultury) mają posady po 200 zł i nadzieję, że za lat 10—15 może im się będzie znośnie powodziło — mnie więc oni pomóc nie mogą — muszę sam troszczyć się o wychowanie i utrzymanie młodszych trojga dzieci. W ciągu mej służby nauczycielskiej — wydałem sporo dzieł popularnych z różnych działów wiedzy, miałem sporo odczytów w Krakowie i w okolicy — a w latach 1927 i 28 może z 30 odczytów do Rodzin w Krakowie i w Poznaniu — pracowałem więc społecznie nie z musu i dla odznaki — ale z przyjemności i z przeświadczenia, że **pracuję uczciwie**, w nadziei, że **poszedłszy na emeryturę otrzymam V kategor.** i będę mógł dzieci wychować bez borykania się z losem. Skorzystano z furtki, że można było wybrać dawną V kategorię, która wtedy dawała o 90 zł miesięcznie więcej niż 6 kateg., do której **na rok przed pójściem mym na emeryturę zostałem przeszeregowanym.** Oczywiście wybrałem emeryt. z V kategorii i dziś mam już tylko 430 zł tj. pobory VI grupy. **Inni moi koledzy** nawet bezdzietni i zamożni podostawali **V kategorię** i różne odznaczenia. Wielu z nich nie należało ani do T. N. S. W. ani do Jedności — pracowali „społecznie" — mądrzej niż ja...

P. S. Urzędnikowi zwłaszcza emerytowi nie potrzebna żadna strawa duchowa, żadna książka, a tym bardziej gazeta — niech troszczy się, by miał buty, ubranie i jakiś kąt zaciszny; politykowaniem i myślą o jakiejś walce by swój byt poprawić niech sobie głowy nie zakręca. Ostatnia poprawa płacy — to zabranie pensji jednym, by zapchać gęby drugim. Za dużo „słodyczy" na takim skrawku papieru. — Przepraszam za list — ale to w ciągu lat kilkunastu jeden — więc wybaczyć mi można...

Z wysokim szacunkiem
E. W.
em. prof. gimnaz.

Na froncie urzędniczym bez zmian

„Odkręcenie" koniunktury, i związany z tym rozmach rozbudowy Centralnego Okręgu Przemysłowego (C. O. P.) obudził nadzieje i przyspieszył anemiczne tętno życia.

Specjalnie w sferach urzędniczych odżyły nadzieje, że przecież skończy się „zło" dnia wczorajszego, że ulegnie zasadniczej zmianie wprowadzona w 1934 r. nieszczęsna ustawa uposażeniowa, która odjęła od ust niższym i średnim grupom, by dosypać do pełnego korytka wyżej postawionym, którym w dodatku dla omasty, a raczej „tłustej szynki" dodano cały szereg dodatków lokalnych, stołecznych, służbowych no i najbardziej znienawidzonych u ogółu dodatków funkcyjnych.

Cały ten system wprowadzony przez b. wiceministr. skarbu W. Jędrzejewicza ostro potępiono; były premier Zyndram Kościałkowski wobec delegacji urzędniczej przyznał, że ustawa ta jest krzywdząca i narusza sprawiedliwość społeczną; p. wicepremier **Kwiatkowski** zapowiedział nowe uposażenia, p. wiceminister **Grodyński** miał je przygotować i przedłożyć na poprzednim Sejmie.

Tymczasem minął Sejm dawny, nastał nowy, do którego wpłynął preliminarz budżetowy, preliminarz, który nie przewiduje zmian istotnych, w stosunku do świata urzędniczego.

Życie, które jest silniejsze od doktryn, woła gwałtownie o **sprawiedliwość społeczną**, o nową i dostosowaną do życia **ustawę uposażeniową i emerytalną**, która by zniosła dotychczasowe krzywdy, o zniesienie podatku specjalnego, przerastającego możność płatniczą sfer pracowniczych, o danie możności kształcenia dzieci pracowniczych na prawych i zdrowych obywateli. Na te i na inne postulaty zwracały i zwracają ustawicznie uwagę czynnikom decydującym reprezentacje urzędnicze, które nie potrafiły jednak, mimo nawoływań zdobyć się na jednolity front, czemu ogół przypisuje marne wyniki dotychczasowych zabiegów i nie respektowanie naszych słusznych postulatów.

Mało nas pocieszają zapowiedziane awanse, bo te opierają się na dotychczasowych krzywdzących metodach, które przypominają nam do pewnego stopnia ostatnią ordynację wyborczą, także złą, szkodliwą i bezsensowną.

Ordynację potępiły najwyższe czynniki państwowe, zapowiadając zmianę. Ustawę uposażeniową zaś potępiło życie, żądając naprawienia złego w myśl sprawiedliwości społecznej. A że się na tym odcinku życia naszego **nie zanosi na nic lepszego**, dlatego słusznie możemy powiedzieć „na froncie urzędniczym — nic nowego".

Ale to nie jest załatwienie sprawy.

JANKO MUZYKANT

Przyszło to na świat wątłe, słabe. Kumy, co się były zebrały przy tapczanie położnicy, kręciły głowami i nad matką, i nad dzieckiem. Kowalka Szymonowa, która była najmądrzejsza, poczęła chorą pocieszać:

— Dajta, — powiada — to zapalę nad wami gromnicę, już z was nic nie będzie, moja kumo; już wam na tamten świat się wybierać i po dobrodziejaby posłać, żeby wam grzechy wasze odpuścił.

— Ba! — powiada druga — a chłopaka to zara trza ochrzcić; on i dobrodzieja nie doczeka, a — powiada — błogo będzie, co choć i strzygą się nie ostanie.

Tak mówiąc, zapaliła gromnicę, a potem, wziąwszy dziecko, pokropiła je wodą, aż poczęło oczki mrużyć, i rzekła jeszcze:

— Ja ciebie „krzcę" w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego i daję ci na przezwisko Jan, a teraz-że duszo „krześcijańska" idź, skądeś przyszła. Amen.

Ale dusza chrześcijańska nie miała wcale ochoty iść, skąd przyszła, i opuszczać chuderlawego ciała, owszem poczęła wierzgać nogami tego ciała, jako mogła, i płakać, chociaż tak słabo i żałośnie, że, jak mówiły kumy: „Myślałby kto: kocię, nie kocię, albo co!"

Posłano po księdza: przyjechał, zrobił swoje, odjechał: chorej zrobiło się lepiej. W tydzień wyszła baba do roboty. Chłopak ledwo „zipał", ale zipał; aż w czwartym roku okukała kukułka na wiosnę chorobę, więc się poprawił i w jakim takim zdrowiu doszedł do dziesiątego roku życia.

Chudy był zawsze i opalony, z brzuchem wydętym, a zapadłymi policzkami; czuprynę miał konopną, białą prawie, i spadającą na jasne wytrzeszczone oczy, patrzące na świat, jakby w jakąś niezmierną dalekość wpatrzone. W zimie siadywał za piecem i popłakiwał cicho z zimna, a czasem i z głodu, gdy matula nie mieli co włożyć ani do pieca, ani do garnka; latem chodził w koszulinie, przepasanej krajką, i w słomianym „kapałusie", spod którego obdartej kani spoglądał, zadzierając, jak ptak, głowę do góry. Matka, biedna komornica, żyjąca z dnia na dzień, niby jaskółka pod cudzą strzechą, może go tam i kochała po swojemu, ale biła dość często i zwykle nazywała „odmieńcem". W ósmym roku chodził już jako potrzódka za bydłem, lub, gdy w chałupie nie było co jeść, za bedłkami do boru. Że go tam kiedy wilk nie zjadł, zmiłowanie Boże.

Był to chłopak nierozgarnięty bardzo i, jak wiejskie dzieciaki, przy rozmowie z ludźmi palec do gęby wkładający. Nie obiecywali sobie nawet ludzie, że się wychowa, a jeszcze mniej, żeby matka mogła doczekać się z niego pociechy, bo i do roboty był ladaco. Nie wiadomo skąd się to takie ulęgło, ale na jedną rzecz był tylko łapczywy, to jest na granie. Wszędzie też je słyszał, a jak tylko trochę podrósł, tak już o niczym innym nie myślał. Pójdzie, bywało, do boru za bydłem albo z dwojakami na jagody, to się wróci bez jagód i mówi, szepleniąc:

— Matulu! Tak ci coś w boru „grało!" Oj! Oj!

Nazywali go ludzie „Janko muzykant!"... Wiosną uciekał z domu, kręcić fujarki wedle strugi. Nocami, gdy żaby zaczynały rzechotać, derkacze na łąkach derkotać, bąki po rosie buczeć, gdy koguty piały po zapłociach, to on spać nie mógł, tylko słuchał, i Bóg go jeden wie, jakie on i w tym nawet słyszał granie... Do kościoła matka nie mogła go brać, bo jak, bywało, zabuczą organy lub zaśpiewają słodkim głosem, to dziecku oczy tak mgłą zachodzą, jakby już nie z tego świata patrzyły...

Gdy tylko mógł słyszeć skrzypki, czy to na dożynkach, czy na weselu jakim, to już dla niego było wielkie święto. Wlazł potem za piec i nic nie mówił po całych dniach, spoglądając, jak kot, błyszczącymi oczyma z ciemności. Potem zrobił sam sobie skrzypki z gonta i włosienia końskiego, ale nie chciały grać tak pięknie, jak tamte w karczmie: brzęczały cicho, bardzo cichutko, właśnie jak myszki jakie, alko komary. Grał jednak na nich od rana do wieczora, choć tyle za to odbierał szturchańców, że w końcu wyglądał, jak obite jabłko niedojrzałe. Ale taka to już była jego natura. Dzieciaczyna chudł coraz bardziej, brzuch tylko zawsze miał duży, czuprynę coraz gęstszą i oczy coraz szerzej otwarte, choć najczęściej łzami zalane, ale policzki i piersi wpadały mu coraz głębiej i głębiej...

Wcale nie był, jak inne dzieci: był raczej, jak jego skrzypki z gonta, które zaledwie brzęczały. Na przednówku przy tym przymierał głodem, bo żył najczęściej surową marchwią i także chęcią posiadania skrzypek.

Ale i ta chęć nie wyszła mu na dobre.

We dworze miał skrzypce lokaj i grywał czasem na nich szarą godziną, aby się podobać pannie służącej. Janko czasem podczołgiwał się między łopuchami aż pod otwarte drzwi kredensu, żeby im się przypatrzyć. Wisiały właśnie na ścianie naprzeciw drzwi. Więc tam chłopak duszę swoją całą wysyłał ku nim przez oczy, bo mu się zdawało, że to niedostępna jakaś dla niego świętość, której niegodzien tknąć, że to jakieś jego najdroższe ukochanie. A jednak pożądał ich. Chciałby przynajmniej raz mieć je w ręku, przynajmniej przypatrzyć się im bliżej... Biedne małe chłopskie serce drżało na tę myśl ze szczęścia.

Pewnej nocy nikogo nie było w kredensie. Państwo od dawna siedzieli za granicą, dom stał pustkami, więc lokaj przesiadywał

Masoneria niebezpieczny nasz wróg

Istnienie masonerii w różnych krajach jest **faktem niewątpliwym** i powszechnie znanym, oświetlonym przez bogatą literaturę, zwalczającą tę organizację, jak również i przez wydawnictwa własne masonów.

W **W. Brytanii** masoneria „obrządku szkockiego" jest instytucją tradycyjną, do której należą najwyżsi dostojnicy państwowi. Masoneria angielska służy niewątpliwie, angielskiej racji stanu, interesom wielkopaństwowym W. Brytanii, zaś loże tego „obrządku" rozsiane po kontynencie są z pewnością jednym z narzędzi politycznych wpływów angielskich.

W **Niemczech** przedwojennych loże masońskie miały dwojaki charakter: jedne gromadziły żywioły **ziemiańskie** konserwatywno-pruskie t. zw. **junkierskie**, inne — żywioły **finansowe i liberalne**. Obydwa kierunki spotykały się ze sobą **na gruncie akcji przeciw-katolickiej i antypolskiej**. Masoneria w Niemczech przedwojennych cieszyła się poparciem cesarza Wilhelma II-go, który sam był masonem wysokiego stopnia.

Bardzo wybitną rolę odegrała masoneria w dziejach **Francji**. W swych wydawnictwach masoneria francuska chwali się, że zarówno Rewolucja Francuska, jak utrwalenie ustroju republikańskiego we Francji jest jej dziełem i zasługą.

W nowszych czasach francuskie loże **„Wielkiego Wschodu"** stały się ogniskami ruchu **antykatolickiego**. Min. Combes, który przeprowadził laicyzację szkolnictwa we Francji, był wybitnym masonem i wykonawcą woli lóż „Wielkiego Wschodu". Masoneria francuska wywierała wpływ na wszystkie dziedziny życia państwowego, nie wyłączając armii. Wielkie wrażenie w swoim czasie zrobiło ogłoszenie przez organizację, antymasońską t. zw. **fiches** wykradzionych masonom, a dotyczących **inwigilacji oficerów francuskich**. Była to kartoteka oficerów armii francuskiej, w której oceniano ich nie ze stanowiska ich wartości żołnierskich, ale ze stanowiska stosunku do religii. Jeśli oficer był **katolikiem wierzącym i praktykującym**, jeśli jego **dzieci uczęszczały do szkoły wyznaniowej, żona uczęszczała na msze** — wszystko to było notowane w **fiches** masońskich i **źle wpływało na jego awans. Spoliczkowanie w parlamencie gen. Andri**, ministra spraw wojskowych masona, położyło kres tym niezdrowym stosunkom. Armia francuska uwolniła się od wpływów masońskich. Bohaterowie Wielkiej Wojny — **Joffre i Foch byli praktykującymi katolikami.**

W Polsce masoneria odgrywała wybitną rolę w dobie Sejmu Czteroletniego. Wielu twórców Konstytucji 3-go Maja należało do lóż masońskich. Ponieważ jednak **Fryderyk Wielki stał na czele masonerii pruskiej**, zaś **Katarzyna** była również protektorką **masonerii**, przez to loże masońskie istniejące w ówczesnej Polsce stały się dogodnym terenem wpływów szpiegostwa agentów państw rozbiorczych, którzy przenikali do nich pod maską „braci" wolno-mularzy.

W odrodzonej Polsce wpływy wolnomularskie, według wiarogodnych informacyj, przenikały **dwiema drogami**: z **Francji** pod postacią lóż uzależnionych od **„Wielkiego Wschodu"** i z **Anglii**, skąd krzewiły się loże **„obrządku szkockiego"**.

Z wybitnych osób, które brały udział w ruchu masońskim wymieniano znanego pisarza śp. **Andrzeja Struga**, który miał stać na czele lóż „Wielkiego Wschodu".

Dekret z dn. 28 XI. br. kładzie **kres** istnieniu **lóż masońskich** w Polsce i organizacji od nich uzależnionych.

Dekret ten posiada również i inne, nie mniej ważne znaczenie. Kładzie on kres oszczerczej a skwapliwie z pewnej strony szerzonej legendzie, jakoby Rząd obecny Rzeczypospolitej podlegał wpływom masońskim.

Ostateczne rozwiązanie tej szkodliwej insynuacji będzie nie mniej ważnym skutkiem dekretu o masonerii, jak położenie kresu jej podziemnym machinacjom.

Poznaj lepiej Polskę

Najciekawszym dla nas zagadnieniem jest bardzo aktualna sprawa, czy raczej pytanie, jaki jest właściwie skład Polaków pod względem wyznaniowym. Panuje u nas bowiem mylne, a przynajmniej nieścisłe zapatrywanie, jakoby wyznanie przesądzało o narodowości. Poniżej podajemy szczegółowy wykaz wyznań i narodowości, żeby wykazać naocznie jakie tu zachodzą różnice.

Na razie zajmiemy się składem ludności Polskiej pod względem wyznaniowym. Na ogólną cyfrę ludności, według spisu 1931 r. mieliśmy 31.915.800 mieszkańców, w czym Polaków liczono 21.993 tys.

Należyty i dokładny obraz składu ludności polskiej pod względem wyznaniowym da nam następujące zestawienie:

Polaków rzymsko - katolików liczono w 1931 r. 20.333 tys., Polaków grecko-katol. liczono w 1931 r. 487 tys., Polaków prawosławnych liczono w 1931 r. 497 tys., Polaków ewangelików liczono w 1931 r. 219 tys., Polaków mojżeszowego wyznania liczono w 1931 r. 371 tys., Polaków innych wyznań liczono w 1931 r. 52 tys.

Pełny zaś obraz pod względem **wyznaniowym i narodowościowym** da nam następujące zestawienie.

Polska liczy: rzymsko-katol. 20.670 tys. — greko-katol. 3.336 tys. prawosławnych 3.762 tys. ewangelików 835 tys. — inne chrześcij. 145 tys. — mojżeszowe 3.113 tys. Pod względem **narodowości** stan liczebny przedstawia się następująco: Polaków 21.993 tys. — Rusinów 4.441 tys. — (rocznik statystyczny bez istotnych przyczyn rozdziela tę rubrykę na dwie części tj. ukraińców 3.222 tys. i rusinów 1,219 tys.) — Białorusinów 989 tys. — Niemców 741 tys. — żydów 2.732 tys. i innych 878 tys.

na drugiej stronie, u panny pokojowej. Janko, przyczajony w łopuchach, patrzył już od dawna przez otwarte szerokie drzwi na cel wszystkich swych pożądań. Księżyc właśnie na niebie był pełny i wchodził ukośnie przez okno do kredensu, odbijając je w kształcie wielkiego jasnego kwadratu na przeciwległej ścianie. Ale ten kwadrat zbliżał się powoli do skrzypiec i w końcu oświetlił je zupełnie. Wówczas w ciemnej głębi wydawało się, jakby od nich biła światłość srebrna: szczególniej wypukłe zgięcia oświecone były tak mocno, że Janek ledwie mógł patrzyć na nie. W onym blasku widać było wszystko doskonale: wcięte boki, struny i zagiętą rączkę. Koleczki przy niej świeciły, jak robaczki świętojańskie, a wzdłuż zwieszał się smyczek, na kształt srebrnego pręta...

Ach! Wszystko było śliczne i prawie czarodziejskie: Janek też patrzył coraz chciwiej. Przykucnięty w łopuchach, z łokciami opartymi o chude kolana, z otwartymi ustami, patrzył i patrzył. To strach zatrzymywał go na miejscu, to jakaś nieprzezwyciężona chęć pchała go naprzód. Czy czary jakie, czy co?... Ale te skrzypce w jasności czasem zdawały się przybliżać, jakoby płynąc ku dziecku... Chwilami przygasały, aby znowu rozpromienić się jeszcze bardziej. Czary, wyraźnie czary! Tymczasem wiatr powiał; zaszumiały cicho drzewa, załopotały łopuchy, a Janek jakoby wyraźnie usłyszał:

— Idź, Janku! W kredensie nie ma nikogo... idź, Janku!...

Noc była widna, jasna. W ogrodzie dworskim nad stawem słowik zaczął śpiewać i pogwizdywał cicho, to głośniej: „Idź! Pójdź! Weź!" Lelek poczciwy cichym lotem zakręcił się koło głowy dziecka i zawołał: „Janku, nie! nie!" Ale lelek odleciał, a słowik został, i łopuchy coraz wyraźniej mruczały: „Tam nie ma nikogo!" Skrzypce rozpromieniły się znowu...

Biedny, mały, skulony kształt zwolna i ostrożnie posunął się naprzód, a tymczasem słowik cichuteńko pogwizdywał: „Idź! Pójdź! Weź!"

Biała koszula migotała coraz bliżej drzwi kredensowych. Już nie okrywają jej czarne łopuchy. Na progu kredensowym słychać szybki oddech chorych piersi dziecka. Chwila jeszcze, biała koszulka znikła, już tylko jedna bosa nóżka wystaje za progiem. Napróżno, lelku, przelatujesz jeszcze raz i wołasz: „Nie! Nie!" — Janek już w kredensie.

Zarzechotały zaraz ogromnie żaby w stawie ogrodowym, jak gdyby przestraszone, ale potem ucichły. Słowik przestał pogwizdywać, łopuchy szemrać. Tymczasem Janek czołgał się cicho i ostrożnie, ale zaraz go strach ogarnął. W łopuchach czuł się jakby u siebie, jak dzikie zwierzątko w zaroślach, a teraz był, jak dzikie zwierzątko w pułapce. Ruchy jego stały się nagłe, oddech krótki i świszczący, przy tym ogarnęła go ciemność. Cicha letnia błyskawica, przeleciawszy między wschodem i zachodem, oświeciła raz jeszcze wnętrze kredensu i Janka na czworakach przed skrzypcami z głową zadartą do góry. Ale błyskawica zgasła, księżyc przesłoniła chmurka, i nic już nie było widać ani słychać.

Po chwili dopiero z ciemności wyszedł dźwięk cichutki i płaczliwy, jakby ktoś nieostrożnie strun dotknął — i nagle...

Gruby jakiś, zaspany głos, wychodzący z kąta kredensu, spytał gniewliwie:

— Kto tam?

Janek zataił dech w piersiach, ale gruby głos spytał powtórnie:

— Kto tam?

Zapałka zaczęła migotać po ścianie, zrobiło się widno, a potem... Ech! Boże! Słychać klątwy, uderzenia, płacz dziecka, wołanie: „O, dla Boga!", szczekanie psów, bieganie świateł po szybach, hałas w całym dworze...

Na drugi dzień biedny Janek stał już przed sądem u wójta.

Mieliż go tam sądzić jako złodzieja?... Pewno. Popatrzyli na niego wójt i ławnicy, jak stał przed nimi z palcem w gębie, z wytrzeszczonymi, zalękłymi oczyma, mały, chudy, zamorusany, obity, nie wiedzący, gdzie jest i czego od niego chcą... Jakże tu sądzić taką biedę, co ma lat dziesięć i ledwo na nogach stoi? Do więzienia ją posłać, czy jak?... Trzebaż przy tym mieć trochę miłosierdzia nad dziećmi. Niech go tam weźmie stójka, niech mu da rózgą, żeby na drugi raz nie kradł, i cała rzecz.

Bo pewno!

Zawołali Stacha, co był stójką:

— Weź go ta i daj mu na pamiątkę.

Stach kiwnął swoją głupowatą, zwierzęcą głową, wziął Janka pod pachę, jakby jakiego kociaka, i wyniósł ku stodółce. Dziecko czy nie rozumiało, o co chodzi, czy się zalękło, dość, że nie ozwało się ni słowem, patrzyło tylko, jakby patrzył ptak. Albo on wie, co z nim zrobią? Dopiero jak go Stach w stodole wziął garścią, rozciągnął na ziemi, i, podgiąwszy koszulinę, machnął od ucha, dopieroż Janek krzyknął:

— Matulu! — i co go stójka rózgą, to on: — „Matulu! Matulu!" — ale coraz ciszej, słabiej, aż za którymś razem ucichło dziecko i nie wołało już matuli...

Biedne, potrzaskane skrzypki!...

— Ej, głupi, zły Stachu! Któż tak dzieci bije? Toż to małe i słabe i zawsze było ledwie żywe.

Przyszła matka, zabrała chłopaka, ale musiała go zanieść do domu... Na drugi dzień nie wstał Janek, a trzeciego wieczorem konał już sobie spokojnie na tapczanie pod zgrzebnym kilimkiem.

Jaskółki świegotały w czereśni, co rosła pod przyzbą; promień słońca wchodził przez szybę i oblewał jasnością złotą rozczochra-

Nowy Sącz

Emeryci walczą o swój los

Na Zebraniu Członków Koła Polsk. Związku Emerytów Państw. i Kolej. w Nowym Sączu w dniu 4 grudnia br. zapadła następująca. — jednomyślnie powzięta uchwała, — aby przez Polskie Związki Emer. poruszyć z okazji nowego budżetu Państw. dwie aktualne sprawy, a to:

1) **Zrównać emerytów tzw. zaborczych** z polskimi pod względem wysokości zaopatrzeń emerytalnych.

Emeryci zaborczy tj. sprzed 1918 r., których liczba obecnie — ze względu na wiek i trudne warunki życia — z każdym dniem silnie się zmniejsza, a których ilość nie przekracza 2.600 emerytów w Państwie Polskim, otrzymują zasadniczo o 25% mniejsze zaopatrzenie emerytalne.

Ponieważ Ci ludzie są u schyłku swego życia, a niesłuszna nazwa „emerytów zaborczych" ich krzywdzi, gdyż przecież służyli na swojej ziemi, z tą myślą i z tą pracą, by niepodległą Polskę odbudować. Rodziny swoje wychowywali po polsku, — a przy pracy swej — w stowarzyszeniach dążących do odbudowy Państwa Polskiego — brali czynny udział. Krzywda ta winna być raz usunięta, gdyż nie obciąży ona zbytnio miliardowy budżet Państwa, a stłumi słuszne rozgoryczenie między emerytami zaborczymi.

2) Ponieważ podatek specjalny jest nadal w preliminarzu budżetowym na rok 1939, należy poczynić starania w Komisji budżetowej Sejmu i Senatu o zwolnienie emerytów z tegoż podatku specjalnego, a to tych emerytów, którzy przed rokiem 1934 zostali przeniesieni w stan spoczynku.

Uzasadnienie.

Emeryci do roku 1933 w większej części wskutek zamknięcia dodatków trzechletnich tzw. „trijeni" i różnych kilkakrotnych obcięć nie mają brutto nawet takiej emerytury, jak ci w roku 1934.

Pierwsi płacą podatek dochodowy stały, na fundusz pracy 1%, następnie podatek od przywrócenia emerytur 4% i wreszcie podatek specjalny tylko o 2% mniejszy od podatku specjalnego, który płacą emeryci, którzy przeszli w roku 1934 na emeryturę, a którym żadnych innych podatków się nie strąca.

Przykład:

Emeryt w VII stopniu płac sprzed 1934 r. z emerytury wynoszącej 330 zł płaci miesięcznie za wyżej wymienione podatki 15% co wynosi 50 zł, gdy tymczasem emeryt nowy z roku 1934 nie płaci żadnych innych podatków, jak tylko 6% podatku specjalnego, co wynosi około 13 zł miesięcznie, chociaż jego emerytura wynosi brutto 335 zł.

Ważniejsze wiadomości z ostatnich dni

ZALEŻNI I NIEZALEŻNI.

Bardzo trafne określenie posłów **zależnych i niezależnych** podaje **„Jutro Pracy"** pisząc: **„niezależni są zwolennikami mówienia prawdy w oczy,** podczas kiedy ozonowcy **koloryzują"**.

W wojsku wszelkie meldunki uprzyjemniające „rzeczywistą rzeczywistość" mogą doprowadzić do klęsk!

W cywilu również tak w administracji jak i w życiu politycznym.

W Sejmie należy unikać podskakiwania do ław rządowych i przymilnej frazeologii, albowiem Sejm jest powołany przez naród do kontrolowania Rządu. Im posłowie są odważniejsi i bardziej od administracji niezależni, tym bezpieczniej i lepiej jest dla państwa.

ZAŻEGNANY KONFLIKT.

Duże zainteresowanie wzbudziła wielka mowa inwestycyjna wiceprem. **Kwiatkowskiego** na plenum Sejmu, mowa oklaskiwana rzęsiście przez zebranych posłów.

Zdziwienie wywołała kontrmowa szefa sztabu O. Z. N. płk. **Wendy,** którego uwagi krytyczne spotkały się również z oklaskami. Wytworzył się więc rodzaj konfliktu, który zajął szeroką opinię, tym bardziej, że podobna polemika nie zrobiła dobrego wrażenia.

Spór ten, jak się to dziś mówi powszechnie „zaklajstrowano" w ten sposób, że płk. **Wenda** oświadczył na Sejmie, że przemówienie jego, wygłoszone w związku z programem gospodarczym wicepr. **Kwiatkowskiego** było wyrazem **poglądów osobistych.**

I to oświadczenie, jak i samo wejście na trybunę powitano również oklaskami.

CZY I JAK BĘDZIE ZMIENIONA ORDYNACJA WYBORCZA?

Komisję do opracowania zmian w ordynacji wyborczej już wybrano w pokaźnej liczbie 30. Na ten temat rzecz prosta krążą różne pogłoski. Nic dziwnego, wszak głównym powodem rozwiązania b. Sejmu była właśnie nieodpowiednia ordynacja. W jakim kierunku pójdą zmiany, trudno dziś przesądzać. Są, jak pisze „Kurier Polski", zwolennicy totalnego ujęcia zagadnienia, zbliżonego do wzoru włoskiego, opartego na organizacjach zawodowych, są podobno i tacy, którzy chcą stworzyć coś „rodzimego", byle nie naśladować obcych wzorów. Mgliste te domysły nie nabrały wyraźnego oblicza. Zdaje się, że trudny ten problem nie doczeka się zbyt rychłego rozwiązania, na który poczekamy zapewne czas dłuższy.

ną główkę dziecka i twarz, w której nie zostało kropli krwi. Ów promień był niby gościńcem, po którym mała dusza chłopczyka miała odejść. Dobrze, że choć w chwilę śmierci odchodziła szeroką, słoneczną drogą, bo za życia szła po prawdzie ciernistą. Tymczasem wychudłe piersi poruszyły się jeszcze oddechem, a twarz dziecka była jakby zasłuchana w te odgłosy wiejskie, które wchodziły przez otwarte okna. Był to wieczór, więc dziewczęta, wracające od siana, śpiewały: „Oj, na zielonej, na runi!" a od strugi dochodziło granie fujarek. Janek wsłuchiwał się ostatni raz, jak wieś gra... Na kilimku przy nim leżały jego skrzypki z gonta.

Nagle twarz umierającego dziecka rozjaśniła się, a z bielejących warg wyszedł szept:

— Matulu?...

— Co, synku? — ozwała się matka, którą dusiły łzy.

— Matulu! Pan Bóg mi da w niebie prawdziwe skrzypki?

— Da ci, synku, da! — odrzekła matka; ale nie mogła dłużej mówić, bo nagle z jej twardej piersi buchnęła wzbierająca żałość, więc jęknąwszy tylko: „O Jezu! Jezu!" — padła twarzą na skrzynię i zaczęła ryczeć, jakby straciła rozum, albo jak człowiek, co widzi, że od śmierci nie wydrze swego kochania.

Jakoż nie wydarła go, bo gdy, podniósłszy się, znowu spojrzała na dziecko, oczy małego grajka były otwarte wprawdzie, ale nieruchome, twarz zaś poważna bardzo, mroczna i stężała. Promień słoneczny odszedł także...

Pokój ci, Janku!

Henryk Sienkiewicz.

Warszawa.

Junackie Hufce Pracy

Junackie Hufce Pracy uczyniły dalszy, poważny krok na drodze swego rozwoju. Przystąpiły do podstawowego rozszerzenia ram nauki zawodowej junaków.

W listopadzie br. skupiono junaków przeznaczonych do kształcenia zawodowego — w specjalnych batalionach i kompaniach szkolnych. Te szkolne oddziały junackie mają siedzibę w kilku ośrodkach przemysłowo-rzemieślniczych kraju. Z koszar swych uczęszczają junacy na naukę do **różnych warsztatów rzemieślniczych, do większych wytwórni i fabryk oraz na kursy zawodowe.**

Nad dobroczynnym znaczeniem szkolenia zawodowego w ogóle nie potrzeba się rozwodzić. W przede dniu znacznego uprzemysłowienia Polski przysparza ono przemysłowi i rzemiosłu oraz innym gałęziom naszego życia gospodarczego **biegłych zawodowców,** a zarazem **odciąża przeludnioną wieś** od nadmiaru rąk roboczych, **podnosi kulturę gospodarczą** kraju, przyczynia się do **spolszczenia handlu, przemysłu i rzemiosła.**

Ogółem we wszystkich jednostkach junackich szkoli się obecnie zawodowo **3.472** junaków i **256** junaczek. Kształcą Junackie Hufce Pracy tę młodzież w **40** różnych zawodach.

Zasady kształcenia zawodowego w Junackich Hufcach Pracy przedstawiają się jak następuje. Junak obiera sobie zawód sam — podług własnego upodobania i zdolności. Ponieważ szkolenie zawodowe w Junackich Hufcach Pracy odbywa się na **koszt państwa,** przeto wybiera się doń tylko tych junaków, którzy w ciągu pierwszego półrocza, odznaczają się gorliwością w pracy i którzy mają odpowiednie wykształcenie (4, 6 lub 7 oddziałów szkoły powszechnej, zależnie od zawodu). Szkolenie w rzemiośle trwa, jak zwykle termin rzemieślniczy, **2 do 3 lat;** potem junak zdaje egzamin i otrzymuje świadectwo rzemieślnicze. Szkolenie junaków na wykwalifikowanych robotników przemysłowych odbywa się przy odpowiednich fabrykach itd.

Ze wzrostem liczebnym Junackich Hufców Pracy, którego się domaga powszechny głos opinii, liczba młodzieży junackiej szkolonej zawodowo wzrośnie niewątpliwie jeszcze bardziej.

Niedola kierowników agencyj pocztowych.

Pan naczelnik z pensją 60 zł.

Jest w Polsce, rozrzuconych po różnych wioskach i wioseczkach, kilka tysięcy agencji pocztowych. Są to jednoosobowe jednostki eksploatacyjne państwowego przedsiębiorstwa Polska Poczta, Telegraf i Telefon, o zakresie działania takim samym, jak urzędy pocztowe. Pracownikami, spełniającymi wszystkie czynności, są ci, których ludzie na wsi nazywają „poczciarzem", „panem kierownikiem" lub nawet „panem naczelnikiem" (tytuł urzędowy jest mniej górnolotny i brzmi „agent pocztowy").

Taki „pan naczelnik" w agencji III stopnia (są trzy stopnie agencji, trzeci najniższy i tych jest mniej więcej 2/3 ogółu) zarabia aż... 60 zł. Dalibóg trudno zrozumieć, na czym opierano się, kalkulując budżety dla tych ludzi, dając im za siedem lub osiem godzin pracy dziennej 60 zł i nie pozostawiając im nawet wolnych niedziel i świąt, w których to dniach zajęci są trzy godziny (jeśli jest dobrze rozłożona wymiana poczty).

Sześćdziesiąt złotych! Przecież skromne utrzymanie (wikt) wyniesie 2 zł dziennie. Ponadto muszą zapewne mieć ci ludzie takie potrzeby, jak ubranie, mieszkanie, gdzie znowu trzeba świecić i palić, nie mówiąc o potrzebach kulturalnych, które się każdemu należą i które powinien mieć każdy człowiek.

Uwierzyć trudno, że Min. Poczt i Telegrafów godzi się na pokrzywdzenie ludzi, których praca jest społeczeństwu tak potrzebna.

A jakaż przyszłość czeka tych pracowników, gdy siły sterają? Ubezpieczeni w Ubezpieczalniach Społecznych, co i kiedy mogą otrzymać od 60 zł obecnego uposażenia? Są to więc kandydaci, którzy zapełnią szeregi żebraków.

Toteż czas najwyższy naprawić krzywdę tej wielotysięcznej rzeszy. Czas najwyższy uregulować ich stosunek służbowy, dać im możność ludzkiego życia, zapewnić im przyszłość.

Budżet Min. Poczt i Telegrafów na rok 1930—40 znajdzie się niezadługo na warsztacie obrad. Min. Poczt powinno się zainteresować losem swoich pracowników, przynajmniej tych najbardziej do dziś upośledzonych, powinno się zainteresować z punktu widzenia ludzkiego.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Znany felietonista warszawski, Wiech opisuje „kawał" polegający na tym, że jakiś dowcipniś porozsyłał do licznych mieszkańców stolicy następujące wezwanie:

Druk — Pilne.

Wydział Ewidencji Ludności
m. st. Warszawy
Zarząd Miejsk. Krematorium
Sp. Użyteczności Publicznej

Do
Pana (i) . . . .
w miejscu.

Ze względu na przekroczenie przez Pana (ią) przewidzianego ustawą wieku życia wzywa się niniejszym Pana na podstawie ust. o wyrównaniu ludności z dn. 29. 3. 35 r. (art. 3 paragr. 2 p. 4 k. c. str. 123) do stawienia się w dn. 28 listopada br. między godz. 8 a 10 przedpoł. w Miejskim Krematorium (ul. Pokorna 34), piec nr 8 w celu spalenia.

Należy przynieść ze sobą: a) kubeł węgla, b) wiązkę drzewa (ok. 5 kg), c) pudełko zapałek, d) jeden wazonik, który następnie będzie służył za urnę. Poza tym wzywa się Pana(ią) o uprzednie gruntowne wymycie swego ciała i natłuszczenie tegoż.

Ubranie i bieliznę należy oddać w tutejszej garderobie. Rodzina Pana (i) ma prawo do odbioru pozostałych po spaleniu Pana (i) odpadków, celem ewentualnego dalszego ich użytkowania.

W wypadku niestawienia się wezwanego o oznaczonym terminie zostanie Pan (i) przymusowo doprowadzony (a).

Koszty podróży zostaną zwrócone Panu (i) względnie po jego spaleniu, osobie upoważnionej.

Za Wydział Wykonawczy Miejskiego Krematorium Radca (—) Heitzer.

Najgorsze, że — jak podaje Wiech — wielu adresatów w wezwanie uwierzyło...

Ustawodawstwo emerytalne w Polsce wciąż w stanie płynnym

Rozstrzygnięcie sprawy emerytalnej w Polsce wypadło w ustawowym ujęciu tak niejasno, że całe rzesze emerytów nie orientują się do tej pory w tym, jakie naprawdę przysługują im prawa i czy pewne normy stosują się do nich, czy też nie. A że ustawodawstwo emerytalne u nas jest ciągle w stanie płynnym i nikt nie wie, jakie jeszcze sądzone mu dalsze koleje, więc nic dziwnego, że w kołach emerytów, zwłaszcza na t. zw. prowincji, gdzie trudno o zasięgnięcie należytych informacji, panuje ciągle niepewność w tych sprawach.

Często emeryci nie wiedzą w ogóle co im się należy. Nieźle więc będzie przypomnieć, iż obecnie obowiązują dwa 19-te artykuły ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 a mianowicie:

1) Artykuł w brzmieniu ustawy, obowiązującej od 1 kwietnia 1932, (Dz. U. nr 26, poz. 139), ustala pełny wymiar uposażenia emerytalnego na 92% podstawy wymiaru i ma zastosowanie przy wymiarze zaopatrzeń punktowych na podstawie ustawy uposażeniowej z 9 października 1923 lub ustawy uposażeniowej sędziów i prokuratorów z 3 grudnia 1923.

2) Artykuł w brzmieniu ustawy, obowiązującej od 1 lutego 1934 (Dz. U. nr 20, poz. 160), określa pełny wymiar zaopatrzenia emerytalnego w wysokości 100% podstawy wymiaru i ma moc obowiązującą przy przyznawaniu emerytur złotowych na zasadzie ustawy uposażeniowej z 28 października 1933 (Dz. U. nr 86, poz. 663).

Jeżeli chodzi o zrównanie emerytów punktowych z złotowymi, to nie ulega żadnej kwestii, że w miejsce punktów wchodzą złote, a w miejsce 92% dla pełnego wymiaru 100% podstawy wymiaru. Ta korzystniejsza zmiana procentu wymiarowego tłumaczy się między innymi i tym, że na ogół, z wyjątkiem czołowych grup, płace złotowe w porównaniu z punktowymi są mniejsze.

Coraz częściej odzywają się głosy, domagające się przywrócenia pełnej emerytury w wysokości 100% poborów czynnych. Z powyżej przedstawionego stanu rzeczy wynika, że żądanie zastosowania przy przeszeregowaniu emerytów punktowych pełnego wymiaru w wysokości 100% podstawy wymiaru złotowego jest logicznie uzasadnione.

Odnośnie innych zapytań, wyjaśniamy, że według brzmienia art. 23 ustawy emerytalnej ograniczenie prywatnego zarobkowania odnosi się tylko do płatnych stanowisk w instytucjach, urzędach, przedsiębiorstwach lub zakładach państwowych, samorządowych i ubezpieczeniowych, o ile zarobek z takiego źródła, łącznie z pobieraną emeryturą, wynosi więcej niż 130%. Za uposażenie, ostatnio pobierane w służbie czynnej należy uważać uposażenie, które emeryt otrzymałby w danym miesiącu, gdyby pełnił służbę w miejscu swego stałego zamieszkania jako samotny funkcjonariusz państwowy, względnie zawodowy wojskowy, zaliczony do tego stopnia i grupy, do których był zaliczony ostatnio przed przeniesieniem w stan spoczynku, z uwzględnieniem tylko tych dodatków, do uposażenia, do których mają prawo wszyscy funkcjonariusze państwowi i zawodowi wojskowi.

Wyjaśniamy również, iż prośby o dary z łaski, odwołania, skargi itp. muszą być wnoszone osobiście przez interesowanych, względnie przez ich prawnych zastępców i przez nich odpowiednio udokumentowane. Prośby o dary z łaski winny być wnoszone za pośrednictwem władz, tj. Starostw Grodzkich przy dołączeniu dowodów służby, wysokości pobieranej emerytury, położonych zasług, zaświadczeń o niezamożności, moralnym prowadzeniu się itp.

Wreszcie zaznaczamy, że o dodatek mieszkaniowy dla emerytów, ściśle zaborczych, który odebrano im w r. 1936, czynione są starania i należy przypuszczać, że sprawa ta zostanie pomyślnie załatwiona.

Premie za propagandę „Jedności"

Pragnąc rozpowszechnić pożyteczne pismo, występujące w obronie słabych i pokrzywdzonych dajemy wykwintne premie za skuteczną propagandę. Do wyboru premia Nr 1 lub Nr 2 za dwu prenumeratorów.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń Pracowników Publ. Wojew. Krakowskiego: Dr Józef Krajewski. Redaktor: Mieczysław Babiński.
Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, ul. J. Sarego 7, tel. 105-10, pod zarządem Stanisława Bierowskiego.